

Prof. dr Bogdan Zakrzewski

Oblicze polityczne Poznania na początku XIX wieku

Rozwój stosunków kapitalistycznych w Wielkopolsce, dokonując się na płaszczyźnie junkierskich reform agrarnych (tzw. pruska droga kapitalizmu) wcześniej niż w innych zaborach, wznosił się nad antyfeudalną i potęgował jednocześnie hasła narodowo-wyzwoleńcze. Wyjątkowy dynamizm, nazywany przez dawnych historyków literatury „złotym okresem kultury wielkopolskiej”, zależy bezpośrednio i w prostej linii od najsilniejszego w ogóle na terenie ziem polskich naderwania ruchów ludowo-plebejskich w przededniu Wiosny Ludów.

W omawianym okresie społeczeństwo wielkopolskie dzieliło się w ogólności na cztery obozy ideologiczne, nie licząc skrajnie reakcyjnego, feudalnego, antykapitalistycznego obszarnictwa solidaryzującego się z polityką „świętego przymierza”, przeciwnego reformom agrarnym, jakie przynosiła pruska kapitalizacja. Znaczenie tego obozu w układzie wielkopolskich stronnictw ideowych, po roku 1830 gwałtownie zmalało, gdy na skutek rozwoju procesu kapitalistycznego oboz ten znalazł się z koniecznością na pozycjach organizatorskich. W zaborze rosyjskim i austriackim oboz feudalny przetrwał na wiele lat swoje istnienie i pozycję.

Oboz pierwszy stanowili organizmicy poznajscy z Raczynskim i Marcinowskim na czele. (Termin „praca organizacyjna” — był już powszechnie stosowany w latach 1848 w Wielkopolsce).

Oboz drugi to zwolennicy Centralizacji Wersalskiej Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, czyli oboz burżuazyjno-demokratyczny z Libeltiem i Moraczewskim na czele.

Oboz trzeci — rewolucyjno-demokratyczny z Dembowskim i Stefankiem na czele.

Oboz czwarty to polscy socjaliści utopijni związani z grupą Woykowskich i ich „Tygodnikiem Literackim”.

Oboz organizmików poznańskich był zjednoczonym obozem burżuazyjno-obszarnictwa, szedł bez zastrzeżeń na pruską drogę kapitalizacji, nie przejawiał ten demencji demokratycznych oraz był wrogi walce narodowo-wyzwoleńczej. Oboz ten odznaczał się i potępił bezwzględnie jakąkolwiek konspirację demokratyczną, przeciwnie, ciwstawiając jej pracę organizacyjną, dla której podstawowym warsztatem był kapitalizujący się folwark obszarowy. Organizmicy poznajscy, potępiając hasła walki narodowo-wyzwoleńczej sformułowanej przez obozy: burżuazyjno-demokratyczny i rewolucyjno-demokratyczny, jak kontrewolucjonistami, zdecydowanymi legalistami, a obronę praw Polaków w monarchii pruskiej warunkowali realizacją programu pracy organizacyjnej w myśl interesów burżuazyjno-obszarnictwa.

„Zaniechajmy liczyć na oręż — głosił dr Karol Marcinowski — na zbrojne powstanie, na pomoc obcych mocarstw i ludów, a natomiast liczyć na siebie samych, kształćmy się na wszystkich polach, pracujemy nie tylko w zawodach naukowych, ale także w handlu, przemyśle i rzemiołstwie, stwórzmy stan średni, usłujmy podnieść się moralnie i ekonomicznie, a wtenczas z nami liczyć się będą”.

Organizmików poznajskich z lat 1840-tych należy kontak-

tować w skali ogólnopolskiej z orientacją obozu feudalnego, z którym powiązani byli niemi wspólnej antydemokratycznej i kontrewolucyjnej ideologii.

Drugi oboz burżuazyjno-demokratyczny reprezentował w ogólności emigracyjny program Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, które w swym Manifestie z roku 1838 głosiło m. in.: „wywalczenie niepodległości Polski w jej granicach przedrozbiorowych w sojuszu z ruchami demokratycznymi i rewolucyjnymi całej Europy, drogą zniesienia przeżytków feudalnych, w powstaniu ogólnonarodowym, w którym kwestia chłopska traktowana będzie jako środek konieczny do odzyskania wolności politycznej”. Bowiem po doświadczeniu (Ciąg dalszy na str. 2)

Józef Modrzejewski

Wokół początków Poznania Nowe prace historyczne

Zespoły najpoważniejszych pracowników naukowych przygotowały na „Dni Poznania” specjalne publikacje historyczne, które ukazują pokazy dokonywania badań nad przeszłością naszego miasta. Nowe wydawnictwa pozostają w związku z szeroką falą studiów nad historią Polski. Okazuje się bowiem, że gród Mieszków i Przemysławów znajduje się od kilku lat w centrum — zainteresowania nauki polskiej, czego dowodem są m. in. prowadzone na dużą skalę wykopaliska i dociekania historyków sztuki, rewizja źródeł pisanych, działalność jedynie w kraju pracowni paleoantycznej itd.

W różny sposób usiłowała dawna historiografia przedstawiać narodziny pierwszej stolicy feudalnego państwa polskiego. Kronikarze średniowieczni, piszący swe dzieła w Wielkopolsce, Anonim i Baszko (Godysław Pasek) podkreślali inicjatywę Piastów około budowy grodu obronnego i pierwszych budynków sakralnych. Wiadomości, jakie podawali, były jednakże ułamkowe, pozbawione szczegółów, mówiących o wyglądzie najstarszego Poznania i o jego mieszkańcach.

Niekiedy, zgodnie z ówczesnymi tendencjami tworzyli legendy nie mające nic wspólnego z prawdą naukową, jak np. podanie o spotkaniu Lecha, Czechy i Rusy. Późniejsi pisarze okresu feudalnego z uwagi na oddalenie czasowe niewiele dawali szczegółów, starając się jedynie wydobyć z legend okruszki prawdy historycznej np. Naruszewicz.

Historycy burżuazyjni, ulegając antynarodowym, kosmopolitycznym tendencjom swej klasy, przyjmowali mechanicznie datę nadania samorządu miejskiego jako początków Poznania. W ten sposób traktowali osobno gród piastowski na Ostrowie Tumskim i osobno miasto na lewym brzegu Warty.

Dopiero najnowsza nauka w oparciu o podstawy materialistyczne i postępową metodologię dokonała zasadniczego zwrotu w badaniach. Wynik dotychczasowych prac badawczych publikuje się od pewnego czasu

Prof. dr Józef Kostrzewski

PIERWSZE ŚLADY CZŁOWIEKA na obszarze Poznania

Dzieje obszaru Poznania sięgają końca starszej epoki kamiennej (ok. 10 000 lat przed n. e.) i stanowią świadectwo przelotnego pobytu koczowniczej ludności łowieckiej — zbierackiej, której główną bronią był łuk. Typowe dla niej krzemienne grociki strzał z wyodrębnionym trzonkiem znaleziono na Górnym Wildzie, na Komandorji i w Staroście. Przeważnie łowiecki tryb życia wiodły też gromady ludności, które w środkowej epoce kamiennej (między 8000 a 2500 przed n. e.) rozbiły swe obozy na wydymach, ciągnących się wzdłuż Warty i jej dopływów: Bogdanki, Cybiny i Główny. Najliczniejsze ślady jej pobytu spotykamy w Gołębini, mniej liczne zaś w Głównym, w Naramowicach i na Sołcu. W związku z wielkim przełomem gospodarczym, jaki dokonał się w Europie w ciągu III tysiąclecia przed n. e. zjawia się także na obszarze Poznania pierwsza ludność rolnicza, przybyła ok. 2500 przed n. e. poprzez Małopolskę z południowego Dunaju. Poza uprawą roli zajmowała się ona także hodowlą zwierząt domowych i przynosiła z sobą również rozmaite zdobycze techniczne, jak znajomość tkactwa, umiejętność lepienia naczyń glinianych i doskonalszą obróbkę narzędzi kamiennych. Od typowej ornamentyki naczyń w postaci

wstęg nazywamy ją ludnością ceramiką wstęgową.

Najstarsze ślady osady

Najstarsze ślady osady tych najdawniejszych rolników znamy z Szeląga, nieco młodszą zaś są dwa stanowiska na Dębcu, gdzie odkryto m. in. dolne części chat zagłębionych częściowo w ziemię, tzw. ziemianek. Zbadanie kości zwierzęcych, znalezionych w obrębie tych chat pozwoliło stwierdzić, że mieszkańcy ich hodowali bydło i psy, a być może i świnie, ale polo-

ne z Danii, która zaznajomiła się z rolnictwem za pośrednictwem przybyszów z południa. Wykazuje ona już pewne ślady zróżnicowania społecznego, dla wybitniejszych swych zmarłych syple bowiem olbrzymie mogiły ziemne obstawiane wielkimi giazami, dochodzące do 150 m. długości, spotykane najliczniej na Kujawach. Umiała ona też wydobywać z głębszych warstw ziemi surowiec krzemienisty, potrzebny do wyrobu najważniejszego narzędzia pracy: siekier, które z pracowni przykopalnianych

rem Maltańskim. Natomiast inne ludy młodszej epoki kamiennej, z których jeden, pochodzący ze Wschodu, wiodł nadal myśliwski tryb życia, pozostawili tylko słabe ślady w Poznaniu.

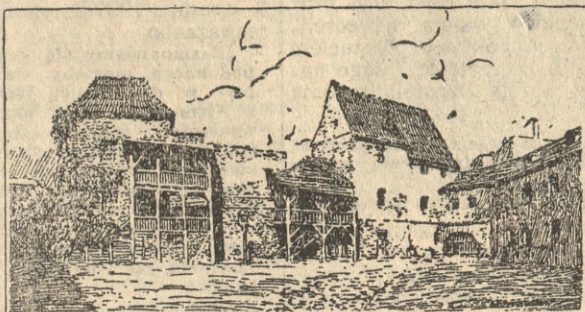
Około 1700 przed n. e. ziemie Polski zaznają się z brązem, który wypiera stopniowo dawny podstawowy surowiec: kamień. W tym czasie na obszarze Polski południowo — zachodniej rozwinęła się tzw. kultura unietycka (nazwa od miejscowości Unietyce w Czechach), sięgająca także do Poznania. Świadczy o tym typowe dla niej naczynie, znalezione na wzgórzu św. Wojciecha, do którego ściśle odpowiedniki znajdujemy na terenie Czech, gdzie była kolebka tej kultury. Najokazalszymi pozostałościami tej kultury są wielkie mogiły w Łękach Małych, w pow. kościańskim, badane w r. b. przez Muzeum Archeologiczne w Poznaniu. Z dwóch następnych okresów epoki brązowej znamy tylko nieliczne dowody osadnictwa na terenie Poznania. W II okresie epoki brązowej (1500 — 1300 przed n. e.) zajmuje zachodnie ziemie Polski kultura przedłużycka, reprezentująca w znacznej mierze dalszy ciąg kultury unietyckiej, a w okresie III (1300 — 1100) pojawia się kultura łużycka, tak nazwana od najstarszych typowych dla niej znalezisk, odkrytych na Łużycach.

Ludność kultury łużyckiej

Ludność, która wytworzyła kulturę łużycką, stanowi główny trzon, z którego powstała Praszowianie a później narody słowiańskie. Odnacza się ona specjalnymi zdobiościami w zakresie garncearstwa, wyróżniając się charakterystycznymi formami wyrobów i cechując ją zwyczaj palenia zmarłych na stosie w miejsce stosowanego dotąd grzebienia zwłok niespalonych. W III okresie epoki brązowej ludność kultury łużyckiej jest jeszcze słabo reprezentowana na obszarze Poznania i dopiero z dwóch następnych okresów (między 1100 a 700 przed n. e.) znamy tu liczne osady i cmentarzyska. W śródmieściu osadę kultury łużyckiej odkryto przy pracach kanalizacyjnych przy ul. Dominikańskiej, a na cmentarzysko natknięto się na ul. Babińskiego. Z osad w młodszych dzielnicach Poznania najlepiej została zbadana osada na Sołcu, gdzie stwierdzono m. in. budowle słupowe i odkryto poza tym 2 piece garncearskie. Z IV okresu epoki brązowej pochodzi znalezisko gromadnie ożdobionych naczyń brązowych ze Staroście, świadczące o skupianiu się dużego nieraz majątku ruchomego w rękach niektórych jednostek czy rodów. Z wczesnego okresu żelaznego (od 700 do 400 przed n. e.), kiedy nowy kruszec zaczyna wchodzić w użycie zamiast używanego do tego powszechnie brązu, pochodzą dwa duże cmentarzyska kultury łużyckiej w pobliżu b. Bramy Kaliskiej i przy ul. Smolnej na Głównym.

Pod koniec tego okresu napływa do Wielkopolski nowa grupa ludności z Pomorza, która zajmuje znaczną część jej terytorium. Najliczniejsze ślady osad i cmentarzysk tej kultury pomorskiej stwierdzono na Gołębini, w pobliżu, a częściowo nawet na miejscu dzisiejszego Jeziora Rusałki. Mieszając się z ludnością tubylczą, przybyła z Pomorza, przejmowali od nich różne charakterystyczne cechy kultury materialnej i duchowej i w końcu rozpięli się w niej, jak świadczy stopniowy zanik typowej dla nich formy grobów rodzinnych w kształcie skrzyń kamiennych i zapożyczenie form ceramiki od kultury łużyckiej. Proces ten najlepiej śledzić możemy na cmentarzysku gołębińskim. Jako wynik zmieszania się obu grup ludności pojawia się ok. roku 100 przed n. e. kultura przeworska, tak nazwana od ty-

(Ciąg dalszy na str. 2)



Baszta przy ul. Masztalarskiej w Poznaniu

wali również na zwierzęta leśne, jak jelenie, dziki i konie leśne (tarpany), łowili też zwierzęta futerkowe: bobry, żbiki, kuny i wiewiórki i zbierali obficie małże rzeczne (skójki). Współcześnie z tą ludnością, rodem z południa żyła na obszarze Poznania przed 4 tys. lat inna grupa ludności, pochodząca zapew-

w Krzemionkach, w pow. opatowskim docierała także na obszar Poznania (Berdychowo). Ślady osad tej ludności, którą według typowej formy naczyń nazywamy ludem pucharów lejkowatych, napotkano w Poznaniu w przeszło 30 punktach, najliczniej na terytorium Gołębina i nad obecnym Jezio-

na łamach periodyków naukowych i w osobnych dziełach.

Szczególnie ubiegłe półroczne obfituje w wydawnictwa związane z historią początków Poznania. Niezwykle cenne są dwa pierwsze tomy studiów, omawiających osadnictwo w czasach starożytnych i wczesnofeudalnych na terenie Wielkopolski, które ukazały się nakładem Polskiego Towarzystwa Prehistorycznego. Wśród autorów znajduje się zasłużony kierownik ekipy wykopaliskowej w naszym mieście, prof. dr W. Hensel. Przedstawia on szczegółowo odnoszące się do budowy wałów i ław obronnych, kierunki ich przebiegu i podkreśla tradycje lokalnych budowniczych fortyfikacji średniowiecznych od połowy X do końca XII wieku. Znakomity prehistoryk zwraca

uwagę na szczytki osadnictwa zarówno w obrębie grodu jak i podgródzia oraz wskazuje na zabytki ruchome m. in. kamienie mozaikowe, które służyły prawdopodobnie do ozdobienia budynków kamiennych nie tylko sakralnych, ale i świeckich (przypuszczalnie najstarszy zamek książęcy na Ostrowie Tumskim był również zbudowany z ciosów kamiennych). Inne dane archeologiczne w książce prof. Hensla pokazują ślady pierwszych załóg osadnictwa miejskiego już w IX wieku.

Rozwinięciem niejako nie zakończonych jeszcze badań prehistorycznych jest dzieło zbiorowe z zakresu historii sztuki, wydane przed kilku tygodniami pod redakcją znanego poznańskiego badacza profesora Gwłdona Chmazyńskiego przez



Współwinowajcy klęski wrześniowej

Oblicze polityczne Poznania

Klęskę wrześniową przygotowywała nie tylko sanacja. Przyczyniła się do tego w nie mniejszej mierze reakcyjna część kleru katolickiego, która zapisała łamy pism „katolickich” pochwałą i propagandą faszyzmu, jako jedynego zabezpieczenia burżuazyjnego „ładu i porządku”, zdolnego utrzymać w jarzmie klasę robotniczą. Prym trzymał tu „Mały Dziennik” — 5-groszowa brukowa codzienna gazeta, wydawana w Niepokalanowie dla najszerzszych mas katolickich. Wtórował mu „Przegląd Katolicki” (pod redakcją ks. dr. Olszewskiego), przeznaczone dla inteligencji katolickiej i wreszcie organ wyższych kół klerikalnych „Przegląd Powszechny”, pismo wydawane przez jezuitów. Do tonu tych pism dostrajały się inne pisma katolickie jak np. „Oreodownik” w Wielkopolsce.

Pisma te, rzecz jasna, nie reprezentowały ogółu katolików w Polsce, nie reprezentowały również całego duchowieństwa polskiego. Naród we wdzięcznej pamięci zachował postacie księży patriotów, którzy wbrew propagandzie reakcyjnych pism klerikalnych widzieli w faszyzmie hitlerowskiego wroga i walcząc z nim nieraz składali życie w ofierze.

Jest rok 1939. Cień swastyki coraz wyraźniej pada na

ziemię Polski. Coraz mocniej odczuwa się nadciągającą burzę. Niepokój w społeczeństwie wzrasta z tygodnia na tydzień, z godziny na godzinę. Co pisał wówczas „Mały Dziennik”? W numerze z dnia 24 stycznia 1939 r. czytamy:

„Politykę III Rzeszy przy całej śmiałości i stanowczości jej dotychczasowych posunięć cechował zawsze zmysł rzeczywistości.”

Gdy obrona wolności narodu wymagała napięcia wszystkich sił i wyzbycia się wszelkich złudzeń, „Mały Dziennik” usypiał czujność narodu rzekomym „zmysłem rzeczywistości” Hitlera.

Gdy hitlerowskie Niemcy okazywały Polsce — od południa, zagarniając Czechosłowację, a klasa robotnicza oraz postępowy odłam społeczeństwa z głębokim współczuciem śledzili tragedię bratniego narodu, „Mały Dziennik” z dnia 7 IX 1938 r. pisał:

„Praga cierpi za krętaństwa, jakim posługiwała się wobec mniejszości.”

A „Przegląd Katolicki” zdradzieckie uderzenie w bok Czechosłowacji przez Rydzę-Smigłego, który zajął Zaolzie, określił w sposób następujący:

„...Najważniejsze jest to, że Polska wyszła z bierności politycznej, że wkroczyła w fazę ofensywy już nie tylko dyplomatycznej, lecz i zbrojnej, że

nauczyliśmy się odbierać i brać. To wszystko stało się wyłącznie w oparciu o porozumienie z Niemcami i Włochami.”

To faszystowskie stanowisko było moralnym przygotowaniem narodu polskiego do roli wasala faszystowskich Niemiec.

Kiedy w Niemczech młodzież hitlerowska ćwiczy się w skandowaniu antypolskich okrzyków, kiedy gromadzi siły śmiertelny wróg niepodległości Polski, że spalił „Przegląd Katolicki”, wybiega strażak komunizmu, zagluszając idącą burzę z hitlerowskich Niemiec.

Pisząc o głośnych w tym czasie demonstracjach bezrobotnych we Lwowie w 1937 r. „Przegląd Katolicki” z dnia 3 stycznia 1937 r. snuł takie rozważania:

„Zastanawiamy się czy coś podobnego mogłoby się zdarzyć w dzisiejszych Wioszech i Niemczech. Czy elementy wywołujące mogłyby się tam pokusić o zademonstrowanie swych sił, wiedząc, że spotkałyby się ze stanowczą i dobrze przemyślaną reakcją ze strony władz. Mamy przed sobą zarówno zastraszające przykłady Wschodu, jak i budujące z Zachodu.”

„Zastraszające przykłady Wschodu” — to wystąpienie polskich robotników, domagających się pracy i chleba, a „budujące przykłady Zachodu” — to w oczach reakcyjnego kleru faszystowskie Niemcy i Włochy.

Propaganda ustroju faszystowskiego szła w parze z zaciętką nagonką przeciwko polskiej „żydokomunie”, „agentom kominternu”. Takimi epitetami określała reakcyjna prasa katolicka strajkujących robotników i demonstrujących bezrobotnych Łodzi, Warszawy, Krakowa, Zagłębia. W robotnikach polskich widział „Przegląd Katolicki” wspólnego wroga, sojusznika zaś w faszystowskich Wioszech i Niemczech.

Nadszedł koniec sierpnia 1939 r. Faszystowskie kolumny pancerne zajmowały już pozycje wyjściowe do marszu na Kraków i Warszawę, lotnicy Luftwaffe mieli już wyznaczone zadania bojowe. I wtedy

„Przegląd Katolicki” z dnia 20 VIII 1939 r. zamieścił artykuł w obronę faszyzmu:

„Nie słyszeliśmy o jakichkolwiek stosowanych przez rząd faszystowski aktach gwałtu na działaczach politycznych...”

Było to po aresztowaniach i kaźniach w Austrii i Czechosłowacji. Niemal w przededniu Oświęcimia. Majdanka i innych obozów śmierci.

Tenże „Przegląd Katolicki” wcześniej, bo w numerze z dn. 22 stycznia 1939 r. chełpił się solidarnością interesów między Polską i Niemcami:

„Istnieje między Polską a Niemcami solidarność interesów w domaganiu się udziału we władaniu kolonialnymi surowcami. Łączy również Polskę z niemieckimi Osi walka z masonerią międzynarodową...”

A co pismo to podawało w tymże numerze 22 stycznia o Związku Radzieckim?

„...Kolos na glinianych nogach — to nie tylko Czerwona Armia, ale całe państwo Sowieckie, zmierzające ku ciemnej przyszłości.”

W owym czasie sojusze z Związkiem Radzieckim był jedynym ratunkiem dla Polski, ale propaganda reakcyjnego kleru czyniła co mogła, aby osłabić znaczenie sojuszu z Krajem Rad i stworzyć antyradziecką psychozę.

„Przegląd Katolicki” zajmował konsekwentnie stanowisko faszystowskie nie tylko w 1939 roku, lecz już w 1937 roku. W numerze z dnia 3 I tego roku wskazywał na konieczność:

„bezbłonnego ustosunkowania się do oficjalnej polityki kanclerza Hitlera, będącej chyba ogromnym postępem w porównaniu z polityką niechlubnej pamięci Republiki Weimarskiej. Dla orientacji Polski katolickiej miarodajną może być tylko orientacja Watykanu. Ta zaś nie pozostawia wątpliwości...”

W istocie wątpliwości nie było i nie ma. Nic się nie zmieniło. Ta sama orientacja na Watykan wskazuje nadal reakcyjnej części polskiego kleru aprobowanie propagandy Watykanu za oderwaniem naszych ziem nad Odrą, Nysą Łużycką i Bałtykiem, drogę zdrady narodowej.

S. Z. - F. H.

(Dokończenie ze str. 1)

„lepszego” ustroju społecznego, bazującymi na mętnym solidaryzmie ponadpartijnym, który walkę klasową zastępował drobnomieszczańskimi koncepcjami sprzecznymi z socjalistycznym, negującymi światopogląd materialistyczny na korzyść idealistycznych mrzonek o konieczności moralnej i etycznej przebudowy społeczeństwa. W tych hasłach odwoływał się do mitów ewangelicznych, lansując np. komunizm pierwszych gmin chrześcijańskich jako ideał, prowadzący do nowego ustroju sprawiedliwości „ludowej”. Program ten nie pozbawiony wewnętrznego sprzeczności, problem walki narodowo-wyzwoleńczej łączył z swoimi utopijnymi koncepcjami reformistycznymi. Twórczym był w realistycznych założeniach i postulatach krytyki demaskującej bezkompromisowo świat feudalny, atakującej wyszysk kapitalistyczny, hierarchie kościelną, absolutyzm świętego przymierza, fanatyzm religijny, jezuityzm, klerikalizm, mesjanizm. Obóz ten walczył z wyzyskiem mas chłopskich, z niesprawiedliwością dziejową ustroju pańszczyźnianego, ujmował się w sposób zdecydowany za biedotą wiejską i miejską zlekceważoną w programach burżuazyjnych demokratów, akcentował patriotyzm. Występował przeciw koncepcjom antydemokratycznego powstania szlacheckiego oraz opowiadał się za solidarnością narodów walczących o wolność.

Funkcja społeczna tej krytyki miała niezwykle doniosłe znaczenie: atakowała najistotniejsze sprzeczności i przeciwieństwa epoki, choć drogi jakimś chciała leczyć były z gruntu błędne, fałszywe, utopijne, czasem wręcz reakcyjne, bo oparte na idealistycznym światopoglądzie. W elementach tej krytyki dochodzili Woykowscy omal na pozycję rewolucyjnych demokratów. Jednak na skutek zahamowań, uwarunkowanych ich światopoglądem, nie mogli oni wyciągnąć z niej takich wniosków, takich skonstruowań jedynie słusznych programów rewolucji ludowej, do jakich dochodził Edward Dembowski.

Pierwsze ślady człowieka na obszarze Poznania

(Dokończenie ze str. 1)

powego cmentarzyska w Przeworsku.

Zaludniają się obydwa brzegi Warty

Punkt ciężkości osadnictwa na obszarze Poznania przesunął się w tym czasie na prawy brzeg Warty, gdzie jeszcze w kilku następnych stuleciach, czyli w okresie wpływów rzymskich, skupiały się liczne stanowiska na północ od Jeziora Maltańskiego. Jedną z nich od 1 w. n. e. zaludniały się też na nowo tereny na lewym brzegu Warty, np. na Dębcu, na Sołaczu i w Naradowicach. Na Komandorii i na Szelagu znalazły się cmentarzyska z tego czasu, na których obok grobów ciążących spotykamy po długiej przerwie także groby szkieletowe. Ostatnie odznaczają się nieraz bogatym wyposażeniem w ozdoby srebrne i złote, co dowodzi potęgą i rozkładu wspólnoty pierwotnej.

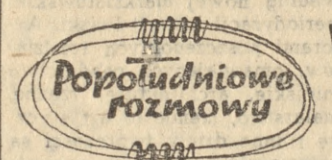
Z VI i VII wieku n. e. nie posiadamy dotąd źródeł z obszaru miasta, jakkolwiek znamy je z bliskiego sąsiedztwa (Chludowo i Knyszyn) i dopiero z następnych stuleci mamy znów dowody zaludnienia. Ślady osadnictwa z VII i VIII wieku odkryto w Chartowie i Luboniu.

Ostrów Tumski

Późniejsze ślady osadnictwa, poczynając od IX w. n. e., znamy z Ostrowa Tumskiego, gdzie około połowy X w. Mieszko I pobudował gród z potężnym wałem, do 20 m szerokim a przy nim obwarowane podgrodzie stanowiące załazek miasta prawobrzeżnego. Wybór na budowę grodu właśnie Ostrowa Tumskiego tłumaczy się wyjątkowo korzystnym położeniem tego miejsca przy skrzyżowaniu różnych dróg i dogodnej przeprawie przez Wartę. Jakkolwiek prawy brzeg rzeki miał we wczesnym średniowieczu dominujące znaczenie, to jednak i na lewym brzegu Warty istniały w X i XI w. osady na Dębcu, Górczynie, Wildzie, Sołaczu, Golecinie, na Szelagu i w Naradowicach. Na lewym brzegu odkryto też dwa cmentarzyska z tego czasu: na Odrze Przemysławu i na Szelagu, jedno zaś na prawym brzegu w Głównie. Wreszcie na obszarze miasta znalazło się 6 tzw. skarbów srebrnych z tego czasu, zawierających obok pięknych ozdób wyrobu rodzimego i rzadszych importowanych, bryły srebra surowego oraz monety arabskie

i zachodnio-europejskie. Są to świadectwa rozległego handlu z rozmaitymi krajami a zarazem dowody istnienia warstwy uprzywilejowanej, która gromadziła w swych rękach znaczne, jak na owe czasy bogactwa. Te i inne dane wskazują wyraźnie, że Poznań na długo przed datą lokacji miał już charakter miejski, mimo, że nie posiadał organizacji prawnej na modłę zachodnio-europejską.

J. Kostrzewski



Autor opery „Bunt żaków”, znany kompozytor, prezes Zarządu Głównego Kompozytorów Polskich, prof. Tadeusz Szeliński, obrócił się na stałą siedzibę Poznania. I słusznie. Stolicę Wielkopolski zowią metropolią muzyczną kraju. W pobliżu na Ziemi Lubuskiej jest przepiękny Łagów, ta jakby letnia rezydencja polskiego świata muzycznego. W Łagowie przygotowywali się kandydaci do konkursu Chopina, II Międzynarodowego Konkursu im. Wieniawskiego i z Łagowa w 1949 roku rzucenie zostały hasła powiązania muzyki z odbiorcą masowym, hasła realizmu socjalistycznego w muzyce. Jako jeden z pierwszych podjął je prof. Tadeusz Szeliński i włączył do swej twórczości.

Talent naszego kompozytora rozwijał się w trudnych warunkach przedwojennych od Lwowa, gdzie się urodził, poprzez studia w Krakowie i Paryżu. Nabrał jednak właściwej siły i rozmachu obecnie, gdy Polska Ludowa stworzyła możliwości spokojnej i twórczej pracy i wytknęła jedynie właściwą drogę, jaką idziemy!

— Stoję zdecydowanie — mówił nam prof. Szeliński — na stanowisku, że sztuka powinna mieć ścisły kontakt z nowym odbiorcą, który wkroczył na salę koncertową. Kontakt ten szczególnie można zaobserwować w Poznaniu, w którym muzyka a zwłaszcza Opera i Filharmonia cieszą się dużym zrozumieniem i powodzeniem.

Na zapytanie, co sądzi o życiu muzycznym Poznania, jako prezes Związku Kompozytorów, prof. Szeliński odpowiedział:

— Wysiłki dyr. W. Bierdziejewa utrzymania klasycznego repertuaru w Operze na wysokim poziomie nie idą na marne, gdyż Opera poznańska wysuwa się dziś na czoło oper polskich. Sukcesy uzyskane w Moskwie, których byłem naocznym świadkiem, są niezapomniane.

Filharmonia Poznańska pod dyktando Stanisława Wisłockiego należy do zespołów pierwszorzędnych i nie ulega wątpliwości, że orkiestra ta dzięki entuzjastycznemu stosunkowi do pracy należy dziś do najpotężniejszych zespołów Polski Ludowej.

wej. Szczególnym powodzeniem cieszą się urządzane rokrocznie cykle Bachowskie, Mozartowskie, Beethovenowskie itd. Wysoce sprzyjającą okolicznością jest aula uniwersytecka, najlepsza sala koncertowa w Polsce. Energia dyr. Filharmonii — Zdzisława Silińskiego, znakomitego organizatora postawiła w ciągu ostatnich pięciu lat poznańską Filharmonię na wysokim poziomie organizacyjnym. Drugi zespół poznański, Filharmonia Robotnicza pod kierunkiem H. Duczmała w ciężkiej pracy objazdowej spełnia niezwykle doniosłą rolę na odcinku umuzykalnienia Wielkopolski. Mamy nieco pretensji do prasy poznańskiej, że zbyt słabo informuje nas o pracy tego zespołu, którego działalność zasługuje na baczniejszą uwagę i poparcie.

Do rzędu zespołów poznańskich, które znane są dobrze poza granicami miasta, należy również chór Stuligrosza. Trzeba podkreślić, że repertuar XVI i XVII wieku klasyki leży najlepiej w możliwościach repertuarowych Stuligrosza.

Obecny stopień umuzykalnienia Wielkopolski nie byłby możliwy bez dobrego poziomu szkół muzycznych. Szkoły te stanowią dziś podstawę, na której opiera się przygotowanie młodych kadr. W gronie muzycznym naszych szkół znajdują się bardzo wybitni specjaliści, jak prof. Jahnke, Rakowski, Kurpisz-Stefanova, rektor Lewandowski, prof. Madeja, Ciechański, Amerla, Boczek, dr Sitowski, Gertruda Konatkowska, Bolesław Poradowski, W. Rogal i wielu innych, pełnych zapału i oddania muzyce i pedagogice.

Jakie są przygotowania do 10-lecia Polski Ludowej

— Najbliższy sezon posiada doniosłe znaczenie dla tej sprawy, gdyż będzie on przygotowaniem do II Festiwalu Muzyki Polskiej, który odbędzie się w przyszłym roku, w 10 rocznicę Polski Ludowej. Kompozytorzy piszą szereg dzieł, które w dalszym ciągu będą walczyć o muzykę realistyczną, o muzykę, jakiej potrzebuje nasz kraj. Mam nadzieję, że liczne przesłuchy nowych utworów,

zainteresują naszą publiczność w równej mierze, jak cieszące się tak dużym powodzeniem cykle urządzane przez Filharmonię.

W dalszym ciągu naszej rozmowy prosimy o kilka słów na temat twórczości operowej. Prof. Szeliński uśmiecha się:

— Napisanie opery wymaga od kompozytora ogromnej energii i skupienia się. Zagadnienie opery rozważane jest stale w Związku Radzieckim i nie przestaje być wciąż problemem. Rozmawiałem na ten temat z kompozytorem radzieckim Kabalewskim, który jednak uważa, że mimo wszelkiej trudności jest to najbardziej wspaniała forma muzyczna. Moim zdaniem rozstrzyga tu osobiste skłonności i zamiłowanie kompozytora. Są epoki, jak wiek XVIII, których ideałem była opera. Są okresy, w których dominuje forma symfonii.

U nas można zanotować poważny postęp w zaniebanej dziedzinie libretta operowego. Wiem, że pisze libretto Aleksander Malszewski, Roman Brandstaetter, podobno interesuje się tym zagadnieniem Lutowski. Chcielibyśmy, my muzycy, aby każdego roku powstawały nowe libretta do oper. Cieszę się, że Jarosław Iwaszkiewicz napisał libretto baletowe, do którego muzykę stworzył Zygmunt Mycielski. Z baletem wystąpi na Festiwalu Grażyna Bacewiczówna. Być może, że do tego czasu ukończy operę Maklakiewicz. Operetkę pisze Olearczyk oraz Aniolkiewicz. Widzimy więc, że w porównaniu z ubiegłym rokiem zaznacza się żywsze zainteresowanie kompozytorów polskimi formami scenicznymi.

Co do mnie osobiście zajęty jestem obecnie pisanie sonatiny na flet i fortepianem i posiadam już libretto Haliny Auderskiej.

— Jaką nazwę będzie miał nowa opera?

— Tytułu nowej opery jeszcze nie ustaliliśmy. Mogę tylko powiedzieć, że dotyczy ona stosunków chłopów z drugiej połowy XVIII wieku. Ostatnio napisałem uwerturę komediową, kantatę „Karta sere” do słów Giesesa oraz szereg pieśni.

H. B.

W świecie muzyki i pieśni

W ramach tych czterech zasadniczych dla Wielkopolski orientacji ideowych omawianego okresu kształtowała się bujnie literatura poznańska z pierwszej połowy XIX wieku. Służyła ona wyjątkowo interesom wspólnym orientacji, zwalczających się zaciekle i bezkompromisowo. Stąd też naczelną jej specyfiką jest przede wszystkim szeroko pojęta publicystyka, która nasyciła za rem polemiki zarówno twórczość literacką jak i naukową.

Ideologie piśmiennictwa wielkopolskiego z tego okresu najogólniej charakteryzuje „Roku” (1844) Edward Dembowski w ten sposób: „Literatura poznańska w ostatnim dwunastolecu wyrobiła sobie samodzielne pojęcia, rozwijające się coraz pełniej i które z każdą chwilą postępują i postępować muszą ku osiągnięciu stanowiska coraz bardziej radykalnego. Tak literatura doszła do rezultatu, iż pragnie przede wszystkim po prostu, Ostateczny wypadek powyższej literatury poznańskiej wyrobiony został pośród walki z tymi, co byli systematami absolutnymi, pletystycznymi dążeniami i półśrodkowymi oraz z mistykami gromadzącymi się pod chorągwie Mickiewicza, a pod firmą Towiańskiego, których ani potępić nie można, ani chwalić, bo nie powiedzieli dotąd, czego właściwie chcą, ale którzy spodziewaniem się Mejszasa i mistycyzmem rzucili na siebie śmieśszosy, a szarpaniem się na zasady postępowe i pletystycznymi obrzędami — zle światło. Z odmetu tych stronnictw zwycięsko wypływały pojęcia postępowe, o których wspomnieliśmy i wśród innych obumarłych stronnictw, chcące postępu pojęciami, zostało samo — żywotne”.

(Z mającej się ukazać książki „10 wieków Poznania”).



UCZESTNICY FESTIWALU W BUKARESZCIE OPOWIADAJĄ

Ze wyjazd jest czymś konkretnym — rzeczywistym — zdaliśmy sobie właściwie na dobre sprawę dopiero wówczas, gdy z nocy rozsnuwającej się nad domami i ulicami miasta weszliśmy do oświetlonej jasnym blaskiem lamp jarzeniowych hali Dworca Głównego w Poznaniu. Spojrzeliśmy wówczas po sobie, jakby widząc się po raz pierwszy — wzrokiem, jak na zbiorce, sprawdziłmy obecność ustalając: ja jadę, ty, ona, tamten... Jest nas dwadzieścia czworo — młodych, roześmianych, nieco podnieconych oczekiwaniami podróży — chłopców i dziewcząt. Nazywają nas, trochę szumnie — a trochę może zadrzota — delegatami województwa. Przed kilkunastoma godzinami nie znaleźliśmy się jeszcze, teraz zaś z każdą chwilą rośnie w nas, umacnia się poczucie so lidarności łączności, dziwnej jakiejś wspólnoty.

Pociąg, mający odwieźć nas do Warszawy już czeka. Ładujemy się do zarezerwowanych wagonów. Przedział drugiej klasy. Lokujemy się w nich po czterech (lub po cztery — gdy mowa o

Ze wspomnień uczestników Festiwalu w Bukareszcie — ZOFII OSES, BOŻENY TUROWICZ i WACŁAWA WILHELMA
opracowała D. SZOKALSKA

przybranym we flagi, ogromne plakaty, afisze, wykresy i plansze — jedziemy do naszych kwatery.

2 sierpnia. Niezapomniany piękny dzień otwarcia Festiwalu. Ogromny, imponujący pochód młodych na stadionie wobec 80 tysięcy zebranej publiczności. Idzie delegacja wielkiego Kraju Rad, Niemcy, Koreańczycy, Hindusi, Anglicy, Muzułmanini i Chińczycy. Ktoż zresztą zdoła wyliczyć wszystkie delegacje? Francuzi, niosący na ramionach wietnamskich, zdają się być wcieleniem idei braterstwa i przyjaźni. Potężna jest solidarność młodzieży wszystkich krajów, wszystkich ludów — różnych ras i różnych narodowości we wspólnej walce o najwyższe dobro — o pokój. Kiedy idziemy w kolumnie, uformowanej w barwy polskiej flagi — serca biją nam mocno i równo rytmem pieśni najpiękniejszych: — nie

Zapatrzyony w piękną kolorową grupę artystów węgierskich przechodzących właśnie jedną z ruchliwych ulic Bukaresztu, potrafiłem kogoś niechcący.

— Przepraszam bardzo — powiedziałem zakłopotany nieco.
— Pardon — odrzekła nieznajoma odwracając się z uśmiechem. Na naszych bluzach dostrzegaliśmy wówczas jednocześnie identyczne odznaki festiwalowe. Przyjaźni wyciągnęliśmy ku sobie ręce.

Manobren Deica ma czarne połyskliwe włosy i jasne, niebieskie oczy. Jest przodującą uczennicą bukareszteńskiego technikum budowlanego. Rozmawiamy serdecznie i opowiadamy sobie wzajemnie wiele o nas i o naszej pracy. Zapewne spotkamy się jeszcze nieraz przed końcem Festiwalu.

Drugi mój znajomy ma ciemną cerę i pociągłe rysy Araba. Jest Libijczykiem.

Tylko ten — powiedział patrząc na mnie swymi dużymi poważnymi oczyma — tylko ten u nas uczyć się może, kto na pieniądzu. Nauka jest rzeczą drogą...

7 sierpnia. Od rana składamy życzenia naszym dziewczętom. Naszym — to znaczy nie tylko polskim koleżankom, ale i uczestniczkom Festiwalu innych narodowości. To bowiem ich dzień — festiwalowy dzień dziewcząt.

Na wielkim wiecu dziewcząt, w Parku Kultury i Wypoczynku im. J. Stalina pa-

dają płomienne słowa Raymond Dén: Nie wszyscy z zebranych rozumieją jej słowa — wszyscy jednak żywo odczuwają ich głęboką, płomienną treść: Do walki o pokój i przyjaźń! Do walki o prawa do pracy i nauki! O lepsze warunki życia dla wszystkich dziewcząt i wszystkich kobiet świata!

W dziesiątkach języków rozbrzmiewa nad parkiem hymn Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej — pieśń przyjaźni i solidarności młodzieży świata.

Znowu cudny, niezapomniany wieczór w Parku im. J. Stalina. Ten ogromny, liczący 100 hektarów park — stał się naszym miejscem spotkań na cały niemal okres Festiwalu. Dziś w świetle reflektorów, kolorowych lamponów — z estradami, na których popisują się młodzieźni artyści całego świata — park jest szczególnie piękny.

Wysoko na tle ciemnego nieba znaczą się płomiennymi zgłoskami napis: Pace si pretence — pokój i przyjaźń.

Godzina 21 czasu rumuńskiego. Rozpoczyna się festiwalowy karnawał przyjaźni. Trzymając się za ręce wędrujemy alejami parku — „Gdzie dają występy Polacy?” — słyszymy w pewnej chwili pytanie. To grupa niemiecka i czechosłowacka szuka naszych artystów. Rośniemy, jak drożdże z zadowolenia. Nasze zespoły artystyczne cieszą się dużą popularnością.

Przy alejach kiosków z maszynkami. Gospodarze nie zapomnieli o tej ulubionej formie zabawy południowców. Francuzi i Włosi chętnie nabywają maszynki. My obchodzimy się bez nich doskonale. Porywa nas taniec.



CAF. — fot. Tymiański

W dniu zakończenia Festiwalu w Bukareszcie liczne rzesze uczestników Festiwalu wyległy na ulice Bukaresztu, aby jeszcze raz podziwiać piękno stolicy Rumunii, aby pożegnać przyjaciół z tych wielkich dni zlotu młodzieży całego świata. Na zdjęciu: Zofia Bill — tkačka z Głuszyce, Zofia Pencska z PGR — Rykocięce, Krystyna Wachniew — technik z Pionek, Helena Modzelewska ze Szczytna, Henryk Kowal — I wytapiać huty „Kościszko”, Franciszek Gabik z Chelma Lubelskiego, Adela Guła z POM-u w Sidzinie, Jadwiga Zalewska — nauczycielka z Budry (pow. Węgorzewo), Jadwiga Ciszewska — tkačka z Łodzi, Wsiewołod Gorbik — majster z huty w Ostrowcu i Stanisław Matusiewicz — ślusarz z WSM Świdnica, oglądają rzeźbę tancerzy przed gmachem Filharmonii w Bukareszcie.

Nad ciche jeziora parkowe niesie echo płynną melodię piosenki.

13 sierpnia. Dzień solidarności z młodzieżą krajów kolonialnych i zależnych.

Rozmawiamy z laureatem II nagrody Międzynarodowego Konkursu Muzycznego w BUKARESZCIE

Młodego instrumentalistę poznańskiego — Antoniego Primkę, absolwenta Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Poznaniu, który zdobył dla Polski jedną z dwóch, przyznanych naszym artystom II nagród na Konkursie Muzycznym w Bukareszcie — spotykam w biurze Państwowej Filharmonii. Powrócił właśnie przed chwilą z Warszawy i przyjuje teraz serdeczne gratulacje obu dyrektorów Filharmonii Poznańskiej: Sliwińskiego i Wiślickiego oraz dyrygenta chóru filharmonicznego — Stuligroza.

Primkę pokazuje przywiezione z Bukaresztu nagrody i dyplomy. Nasz laureat brał udział w konkursie instrumentalistów, który składał się z dwóch etapów. W I etapie konkursu, którego siedzibą był specjalnie na festiwal zbudowany Teatr Młodzieży — Teatrul Tineretului — poznański muzyk grał utwory Bacha i Mozarta. Mimo silnej konkurencji doskonałych instrumentalistów radzieckich, niemieckich, węgierskich, chińskich, holenderskich, rumuńskich i innych, zdecydowanie przeszedł do II etapu, który rozstrzygnął ostatecznie o uzyskaniu szczytnej, drugiej nagrody. Pierwsze nagrody otrzymali muzycy radziecki i chiński.

Wielkie powodzenie miał konkurs solistów-spiewaków, w którym uczestniczyło około 300 śpiewaków. We wszystkich konkursach zwracało powszechną uwagę przygotowanie młodych artystów ZSRR.

— Czemu zawdzięcza Pan swój sukces?

— O, to długa historia. Po prostu pokrótce: Na flecie zacząłem grać mając 11 lat. Już przed wojną, rozpocząłem naukę w

Filharmonii Poznańskiej, występowałem w zespole kameralnym na koncertach wyjazdowych pogłębiając moją technikę i pozwoliłem opanować bogaty repertuar.

— Jakie wrażenie wywarł na Panu Festiwal? Jakiego doznacieście przeżycia w Bukareszcie?

— Byłem uczestnikiem poprzedniego, III Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Berlinie, w 1951 roku. Uważam, że festiwal bukareszteński stanowił jeszcze potężniejszą manifestację młodego pokolenia dziesiątek krajów na rzecz pokoju i przyjaźni między narodami. Radosnego nastroju, który w Berlinie zakłócał bywał czasem przez władze zachodnioberlińskie i nasyłanych do wschodniej Berlina prowokatorów, nie miał tutaj nikt. Mielśmy wspólnie możliwości poznania kultur narodowych krajów reprezentowanych na festiwalu, mogliśmy pokazać jak rośnie i czym żyje młode pokolenie naszej Ojczyzny. Staraliśmy się przedstawić to, co mieliśmy najlepszego. A okazji ku temu było wiele... Jeszcze dziś żyję pod wrażeniem codziennych spotkań naszej delegacji z delegacjami młodzieży całego świata, które odbywały się w siedzibie naszego kierownictwa — przy ulicy Iconai.

— Wierzy Pan? — Jeszcze teraz czuję treść i dreszcz emocji na myśl o występie na jednej z pięciu wielkich estrad w przelotnym parku im. Stalina — przed tysiącami młodzieży. Te dwa tygodnie, spędzone w Bukareszcie, które przeszły, jak jeden dzień, dostarczyły mi wrażeń na całe życie. Inauguracja festiwalu na pięknym, mieście 80.000 osób stadionie, na którego miejscu jeszcze przed 3 miesiącami były bagna. Dzień Kobiet, Dzień Studentów czy nie zapomniany karnawał młodzieży, to wrażenia zbyt silne, by je w kilku słowach opowiedzieć. No i wspaniała, gościnna młodzież rumuńska, nasi sympatycy, młodzi gospodarze. Przeciśgali się w uprzejmości, służyli ciagle swą pomocą w poruszaniu się po nieznanym dla nas mieście, pokazywali z dumą, co przygotowali na festiwal.

Nasz miły rozmówca spogląda niespokojnie na zegarek. Okazuje się, że wyjeżdża do żony, która przebywa na wczasach i nie może doczekać się powrotu męża.

Rozmowę przeprowadził — amak —

Po prawie dwóch tygodniach festiwalowego życia znamy się już niemal wszyscy. Nie obojętnie, rzecz jasna, choć i takich znajomości nie brak. Znamy się grupami — narodowościami. Wiemy o sobie wiele — w przyjaźni, braterskich gawędach dzieliłmy się przecież niejednokrotnie naszymi przeżyciami — opowiadaliśmy sobie wzajem o życiu w naszych krajach. My, delegaci państw budujących socjalizm, mówiliśmy naszym przyjaciołom z krajów kapitalizmu o opiece, jaką otacza się u nas młodzież, o pełnych, wszechstronnych możliwościach pracy i nauki, które stoją przed nami otworem. I słuchaliśmy ich opowiadań o warunkach życia trudnych i twardych, podyktowanych kapitalistycznym wyzyskiem, rasową dyskryminacją...

Poza nami wspaniałe, głęboko — na zawsze — wryte w pamięci dni bukareszteńskiego Festiwalu. Za nami ostatnie, pełne wzruszeń chwile pożegnania. Przez uśpioną w nocnej ciszy ziemię czechosłowacką pociąg niesie nas ku Ojczyźnie.

Przy akompaniamentie jednostajnego stukotu kół odzywają w myśl słowa apelu rzucone z IV Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów do młodzieży całego świata.

„ZEBRALIŚMY SIĘ W ATMOSFERZE POKOJU I PRZYJAŹNI. SPOTKANIE NASZE, PEŁNE PROMIENNEJ RADOŚCI I ZAUFANIA DOWIOŁO, ŻE MŁODZIEŻ MOŻE ZAWSZE, NIEZALEŻNIE OD POGLĄDÓW I WIERZEŃ, OSIĄGNAĆ WZAJEMNE PROZUMIENIE. PRAGNIEMY SZCZĘŚCIA CHCEMY, ABY ZWYCIĘŻYŁY POKÓJ I PRZYJAŹŃ, KTÓRE OTWÓRZA NAM DROGĘ KU LEPSZEJ PRZYSZŁOŚCI.

„WZYWAMY MŁODZIEŻ CAŁEGO ŚWIATA DO ZJEDNOCZENIA SWYCH MŁODYCH SIŁ:

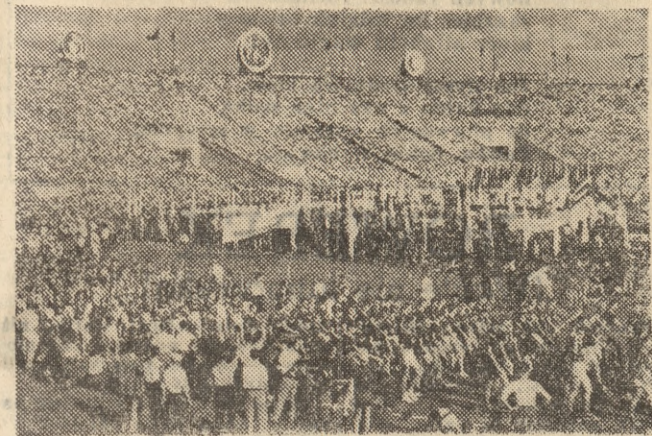
— W IMIĘ TRIUMFU IDEI ROKOWAN POKOJOWYCH NAD STOSOWANIEM SIŁY,

— W IMIĘ TEGO, BY KAŻDY NARÓD BYŁ GOSPODARZEM SWEGO KRAJU,

— W IMIĘ POSZANOWANIA ŚWIĘTYCH PRAW MŁODZIEŻY,

— W IMIĘ WSZECHESTRONNEGO ROZWOJU WYMIANY KULTURALNEJ I SPORTOWEJ.

MŁODZIEŻY CAŁEGO ŚWIATA, NAPRZÓD!



CAF. — fot. Zygm. Wdowiński
Widok stacji w dniu otwarcia

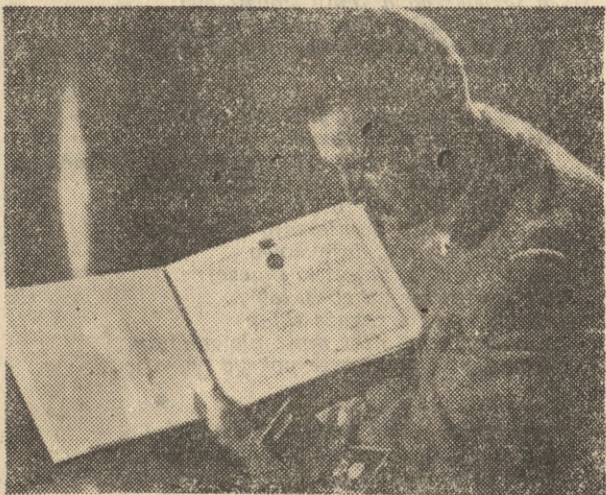
dziewcząt) — tak, że miejsca do spania jest dość. Ślemy ostatnie pożegnania stojącym na peronie kolegom z Zarządu Województwa ZMP, którzy przyszli nas odprowadzić. Pociąg rusza.

Trzy dni w Warszawie minęły jak jedna chwila i oto znowu długi wąż pociągu wiezie nas w dalszą drogę. 28 lipca. Ostatni — trzeci — transport delegatów polskich zmierzka ku granicy czeskiej. Chałupki. Zmiana obsługi pociągu. Kolejary polskich zastępują Czechosłowacy. Wokół na horyzoncie rysują się łagodne, lesiste grzbiety Karpat. Pierwsze gwiazdy zapalające się na wieczornym niebie witają nas już na ziemi czeskiej. Mała niepozorna stacyjka, pierwsza za granicznym kordonem — nie przeżywała chyba dotychczas nigdy jeszcze tak radosnego powitania. Zebrana na peronie młodzież szturmuje dźwięki naszego pociągu. Otwieramy drzwi wagonów i łączymy dłoń w przyjaźni, bratnich uściskach. Ponad głowy wzbija się pieśń potężna i radosna. Przygotowane występy artystyczne. Na peronie małej pogranicznej stacyjki zaczyna się wesoła, beztroska zabawa. Kolejdy z Czechosłowacy zasypują nas kwiatami, owocami, drobnymi upominkami. Płyną kwadrans. Nad ziemią noc rozpina czarne skrzydła. Czas! Czas! Do widzenia! Do zobaczenia w drodze powrotnej! Z serdecznym żalem żegnamy pierwszych zagranicznych przyjaciół.

Znowu granica. Tym razem węgiersko-czeska. Ale nastrój pozostaje ten sam. Węgrzy nie ustępują Czechom w gościnności. Wzruszają nas nadto drobnymi dowodami przyjaźni: wręczają nam karty pocztowe, byśmy mogli przesłać pozdrowienia naszym najbliższym w kraju.

Bukareszt! Radosne, mani festacyjne powitanie przed dworcem. Czy można je opisać — określić słowami? Radość jest w nas ogromna, jasna — radość płynąca z poczucia przyjaźni i braterstwa, wzajemnego zrozumienia i zaufania.

Wsiadamy do autobusu. Miastem, pięknym miastem



Fot. — M. Myszkowski
Antoni Primke — laureat II nagrody na Międzynarodowym Konkursie Muzycznym w Bukareszcie

Niepewny - jak ziemia pod stopami

Geologia (nauka o budowie i dziejach Ziemi) i paleontologia (nauka o szczątkach kopalnych dawnych organizmów) dają nam klucz do zrozumienia dziejów skorupy ziemskiej. Stwierdzono niezbicie, że była ona w ciągu wieków wyjątkowo nieśmiała, jakby zaprzeczając naszemu poczuciu, że stoimy twardo i pewnie na twardej Ziemi.

Ani morze, ani lądy dzisiejsze nie istniały dawniej w obecnych zarysach. Na dzisiejszych, np. ziemiach Polski falowało wieloma nawrotami morze; w innych epokach wydzierały się góry, potem się znów zapadały, dno morskie wypiętrzało się na nowo w szczyty, które później niszczył mróz i śnieg, zabierała woda, zwiwała wiatry, tak że z dawnej wspaniałości ich pozostały zaledwie mizerne szczątki (Góry Świętokrzyskie). Olbrzymi lodowiec z Gór Skandynawskich i Finlandii spływał sięgając do podnóża Karpat i przynosił granity ze Skandynawii, którymi uśiał nasze pola, a starą warstwę piasków, żwirów i glin wycielając nizinę polską.

W pewnych okresach morze następowało na lądy, a w innych epokach ustępowało.

W ciągu milionów lat sąsiednie części skorupy ziemskiej naciskały na siebie ze straszliwą siłą, aż górne, stwardniałe warstwy skalne fałdowały się i wypiętrzały w łańcuchy górskie. Różne były przyczyny tych fałdowań i ruchów gór i tworzących. Odbływały się nie raz przesunięcia całych kontynentów.

Rodzi się pytanie: jak to możliwe, by stały ląd olbrzymich nieraz rozmiarów mógł się posuwać?

Jeżeli w pewnym miejscu zbierze się rozpalona masa rozżarzonej magmy i pod wpływem ogromnego ciśnienia preżnych gazów wycisnie na zewnątrz część skorupy ziemskiej nad sobą, wyleje lawę przez krater wulkanów oraz wyrzuci kamienie, to takie zjawisko jest ostatecznie zrozumiałe. Ale żeby ca-

kształceniu, dopuszczając nadzwyczaj powolne, miliony lat trwające przesuwanie się górnej warstwy po dolnej, co wynika z różnicy ich składu i budowy.

A co powoduje ów nacisk w pewnych kierunkach?

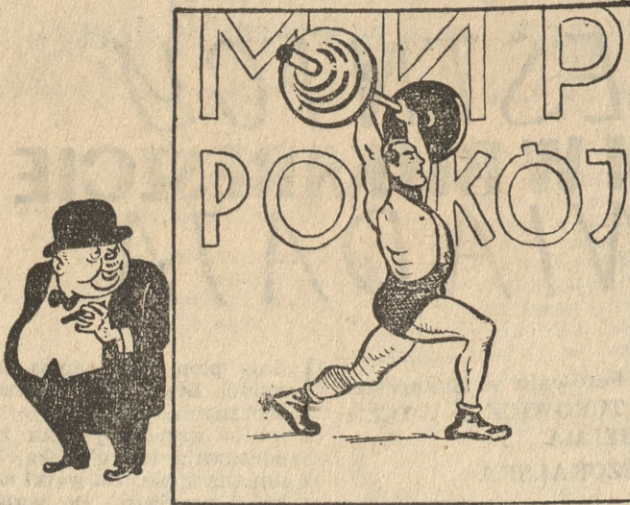
Różne mogą być tego przyczyny. Np. siła bezwładności. Ziemia obraca się naokoło swej osi z zachodu na wschód; siła bezwładności zaś działa w przeciwnym kierunku, jakby wstrzymując i opóźniając ruch wirowy górnej warstwy.

Istnieje np. cała teoria (Wegenera), która wykazuje, że Ameryka oderwała się i odsunęła od Europy i Afryki. Niektórzy uczeni twierdzą, że i dziś jeszcze odsuwa się od nich z szybkością 20 m na rok*).

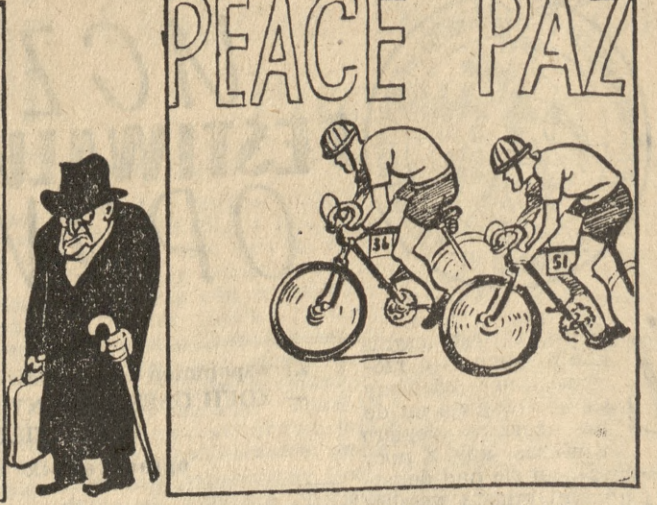
Na skutek takiego nieustannego ruchu w tym kierunku zachodnie wybrzeże Ameryki, które było taranem albo czołem całego kontynentu w marszu na zachód i na które działały największe siły oporu, wypiętrza się, bo tam działa największe ciśnienie poziome.

Fałduje się tu więc skorupa ziemiska wypiętrzając góry nad brzegiem Oceanu Spokojnego. I rzeczywiście, poczynając od Gór Skalistych na północy, poprzez Kordyliery, a w Południowej Ameryce przez Andy widzimy przedziwną konsekwencję istnienia grzbietów górskich na całej przestrzeni zachodniego brzegu Ameryki od Alaski aż po Ziemię Ognistą.

W podobny sposób działają masy podobne bardzo wielkich rzek, płynących z północy na południe lub odwrotnie, podmywających nieuchronnie swój brzeg zachodni, a odkładających



Co do mnie, wolę podnoszenie cen.



Z wszystkich rodzajów wyścigów interesuje mnie tylko wyścig zbrojeń.

List gończy

Nazwisko: József Raymond Mac Carthy

Przydomki: Brązowy Adolf — Poskromiciel czarownic — Jupp

Miejsce urodzenia: Grand Chute (800 mieszkańców), stan Wisconsin

Zawód: hodowca kur — sędzia lokalny (znany pod przezwiskiem „Joe z otwartą dlonią”), senator — przewodniczący komisji rządowej

Wzrost: młyny

Nos: wężący

Oczy: fanatyczne

Usta: żarłoczne

Uszy: wydłużające się przy wyrazach rozpoczynających się na litery „P” lub „W” (Pokój, Wolność)

Kształt głowy: oryginalny amerykański

Znamiona specjalne: znaczne więcej wyrażone i brutalne od przeciętnego gangstera

ZYCIOREK: opisany był w młodości hodowcą kur. Ponieważ jednak trudno mu było ustalić, czy pomiędzy kurami znajdują się również komuniści, porzucił hodowlę. Potem studiował budowę maszyn. Ponieważ jednak krzesło elektryczne zostało już poprzednio wynalezione, więc zaczął studiować prawo. To z kolei wzbudziło w nim zamysły łatwego i szybkiego zrobienia pieniędzy. Następnie wybrany został senatorem, ponieważ oświadczył, że „komuniści mają przeciw te same prawa co inni obywatele”. Po swoim wyborze sprostował jednak swe oświadczenie, motywując, że się pomylił. Zamierzał bowiem powiedzieć: „...nie powinni posiadać tych samych praw”. Przyjął się niebawem do amerykańskich przyjaciół Czarng Kalszka i Adenauera, ponieważ doszedł do przekonania, że do-



plero trzecia wojna światowa pokaże ludzkości wspaniałe ideały amerykańskie. W dalszym ciągu wyżej opisany zamierza zostać prezydentem USA. Z powodu ciągłego podżegania przeciwko wszystkim, którzy inaczej myślą aniżeli on, podlega ściganiu.

Wg „Frischer Wind” opr. M.



Optyczne złudzenie

Na „Dni Poznania”

Nowe kwietniki, nowe skwe-ry — odświeżona szata łąki co krok. (Tutaj westchnienie — „Dni Poznania” — żeby tak trwały cały rok...) W. S.

Adam Ochocki

Kot i Kozioł

Bajka pouczająca (wg „Krokodyla”)

Do dyrektora handlowego (Imć Kozioł miał to stanowisko) Razu pewnego Przyszedł Kot, Zwalniany zewsząd wskutek psot, A właściwie nie tylko dlatego... Przyszedł, pokłonił się nisko I w sprawie pracy Kozia zagadanie. Spodobał się Koziołowi wygląd gościa, I to, że ubrany ładnie, I że tak wnieśli, potulnie patrzy, Więc, nie myśląc długo, poleca raz-dwa-trzy Skierować go do składu żywności, Urać kierowniczym etatem I odpowiednią zapłatą. Minęło kilka dni I Do Kozia ktoś poufnie gadu-gadu, że Kot produkty wynosi ze składu. — Ach, niegodziwiec, chytra sztuka, Tak mnie bezczelnie oszukał! A ja wierzyłem temu złodziejowi... Cóż, trzeba by Kota oddać pod sąd, Lecz to nie bardzo właściwa droga, Bo kto wie, I dla mnie mogą Jakies przykrości wyniknąć stąd. Nie, to zbyt duże ryzyko, Wolę w takich wypadkach rozgłosu unikać. Zaraz głośna fama na miasto pobieży, że nadużył, że to i owo, I mnie jeszcze zamieszają w kradzieże A wtedy... nie, daję słowo Lepiej sprawę załatwić inaczej: Kota wyrzucę na zbity łeb, Niech zaraz przekaże sklep I wówczas już nikt mnie nie zahaczy, A strąty... te zawsze pokryć potrafię...

Jak często się w życiu natrafia Na takich Koziołach, co bez wahania Gotowi są przebaczyć szkodnikom-Kotom Po to By brudów nie wynieść z mieszkania!

LUDWIK CHOMIŃSKI

*) Wynikałoby z tego, że w czasie odkrycia Ameryki przez Kolumba była ona o 9 km bliżej Europy.



Oderwanie się Ameryki od Afryki i Europy, których linie brzegowe dosyć dokładnie pasują do amerykańskich

te lądy wędrowały, jak tafla lodu na rzecze, to nam się w głowie nie mieści.

A właśnie takie zjawisko zachodzi w skorupie ziemskiej. Rzecz ma się tak. Pod skalną skorupą (tzw. „siałem”) znajduje się „plaszcz” ziemski — „sima”. Jest ona w stanie półpłynnym, czy raczej półstałym. Czy spotykamy w życiu takie ciała? Owszem, np. asfalt. Wiemy, że gorący asfalt jest płynny. Ale w zimnym stanie jest przeciwnie, to rozprysnie się on w drobne kawałki.

Jeżeli nalać asfaltu do dużego lejka o wąskim otworze i w tym stanie dać mu zastępnąć, a lejek zawiesić gdzieś na czas dłuższy, to okaże się po pewnym czasie, np. po pół roku, że z powodu samej tylko siły ciężkości pod lejkiem ukażą się kropki i nacieki asfaltowe. Stały asfalt więc pod wpływem siły ciśnienia potrafi zmieni swą postać. To samo dzieje się z lodem, wypełniającym jakąś wpadlinę, jeżeli posiada jakies boczne ujście. Lód jest ciałem stałym, a jednak przy większej jego masie pod wpływem ciśnienia lód ten zaczyna się „wylewać” (!) w kierunku, gdzie brak oporu. W podobny sposób zachowuje się gębinowa warstwa skorupy ziemskiej — sima.

Nie możemy powiedzieć po prostu, że skalna skorupa siału pływa sobie swobodnie na podłożu simy. A jednak leżący na niej skalny siał wywiera na nią tak olbrzymie ciśnienie (około 100.000 ton na m²), że ścisnięta konsystencja simy ulega prze-



Z wszystkich rodzajów wyścigów interesuje mnie tylko wyścig zbrojeń.

Witold Degler

Pierwszoklasistom

Kasienka ma siedem latek i lubi dziecinne swawole — otaczał ją dotąd jej swiatek: mateczka, laleczki, przedszkole...

Aż nagle się dziw stał dokoła: do lalek przybyły książki! W beztroskę wtargnęła szkoła — lekcje i obowiązki...

Choć Kasia ma tremę (rzecz prosta), rozsądku przeważa w niej nutka: „Nie mogę przecież pozostać taka jak dotąd głupiutka!”

Świat się wychyla z ukrycia, trzeba mu przyrzeć się bystrzej i ruszyć na podbój życia z orężem wiedzy w tornistrze...

Szkoła dzieciom przysporzy nowych radości rozlicznych — skarbiec im książek otworzy klucz alfabetu magiczny!

Już słyszę serduszek bicie, gdy każde z was liter szuka do pierwszych wyrazów w zeszycie: Polska, pokój, nauka...

ROWEREK (Wcale nie humoreska)

Wnuczek, jak tylko zobaczył śliczny, trzykolorowy rowerek, podarek od babci, wówczas... Pisk, radość, klaskanie w ręczki, podskakiwanie i „ja chcę jechać, chodźmy do parku, mój rowerek, śliczny rowerek”. Babcia, i mamusia, tatuś — wszyscy cieszyli się radością jak rowerek sprawił malecowi, Ta

radość była więcej warta, niż cena ślicznego podarku, zakupionego w „Domu Dziecka”, czyli 277 złotych i 33 grosze.

„Więc chodźmy z synusiem na spacer, niech sobie pojeździ”.

Poszli... i na dworze miny im zrzedły: rowerek ani rusz nie chciał jechać: chłopiec uparcie dusił nóżkami pedały, nie pomagało. Tatuś poczęstował wchlikiem groźnym spojrzeniem i rzekł twardo: nie martw się synusiu, pójdziemy do domu i naprawimy to pasku... ten rower.

Przegląd „maszyn” trwał trzy godziny wraz z ołłowieniem. Okazało się bowiem, że rdza osiadła na kółkach i ogniwach łańcucha. „Tatusiu, a czemu te ogniwa w łańcuchu takie są nierówne? Patrz, tatusiu, to jest większe niż tamto”.

Tymczasem zmartwiony ojciec przekonał się po raz chyba setny, że łańcuch nie utrzymuje się na trybach. Rzekł więc zrezygnowany: oddamy rowerek do warsztatu, niech go tam naprawią.

A chłopczyk spojrział na rowerek i powiedział krótko: „Psiakrew, brakoroby!”.

(thn)

Włodzimierz Ścisłowski

FRASZKI

Młodemu — na początek roku szkolnego

Przed tobą — góra niezdo-ty — na start! Do pracy! Celu do- pni!

Wyrebuś schody na tę górę — schody — z najlepszych tyłko stopni!



więcej zawiłe problemy matematyczne — gdy nogi ich spoczną wyżej; oczywiście wyżej od ich głów. To genialne odkrycie uzasadniono faktem lepszej cyrkulacji krwi.

Poczekajmy jeszcze trochę, a dowiemy się, że najbliższy kongres matematyków amerykańskich obradować będzie... na głowach. Ostatecznie w Ameryce wszystko jest możliwe.



Czołowi kandydaci w wyborach zachodnio-niemieckich „Abend”